

Tomasz Królak, wiceprezes KAI

In vitro: jak ograniczyć zło

Siedem lat temu Polska mogła mieć najbliższą nauczaniu Kościoła ustawę regulującą kwestie in vitro w całej Europie. Dziś wszystko wskazuje na to, że będziemy mieć jedną z bardziej liberalnych.

Wkraczamy w decydującą fazę rozstrzygnięć legislacyjnych dotyczących zapłodnienia in vitro. Po kilku latach burzliwych debat, często niestety pozamerytorycznych, zideologizowanych i pełnych złych emocji, rząd skierował do Sejmu projekt ustawy, który tym razem ma realną szansę na uchwalenie. Dramat polega na tym, że jest to projekt na wskroś liberalny i spośród wszystkich dotychczas formułowanych przez różne polityczne gremia, w najmniejszy sposób chroniący godność ludzkiego embrionu i godność człowieka w ogóle. Jest to zamysł pozbawiony wyraźnej podbudowy etycznej i to zarówno w odniesieniu do tego, co tyczy się fazy prenatalnej, jak i po urodzeniu człowieka poczętego taką metodą.

### **Wszystko na sprzedaż**

Przyjęcie takich norm świadczyłoby, w moim przekonaniu, nie tylko o tym, że posłowie radykalnie odrzucają nauczanie Kościoła w dziedzinie bioetyki. Byłby to również dowód, że zmysł moralny polskiej klasy politycznej ulega spektakularnemu regresowi. Przesadzam? No to przyjrzyjmy się kilku zapisom.



Rządowy projekt zakłada eugeniczną selekcję zarodków; ich mrożenie i przechowywanie czyni normalną dla całego zabiegu procedurą; umożliwia korzystanie z in vitro wszystkim parom (a więc także np.



homoseksualistom), a nie tylko małżeństwom. Projekt umożliwia też poczynanie dzieci po śmierci dawcy, w tym wykorzystanie macierzyństwa surogacyjnego, co z kolei powodować będzie nie tylko skomplikowane sytuacje prawne, ale też może wywołać u narodzonych w taki sposób osób poważne konsekwencje psychiczne. Wielka dowolność w traktowaniu embrionów, w tym możliwość przekazywania ich sobie praktycznie „z rąk do rąk” jest w istocie potwornym wyrokiem

skazującym tysiące (a wkrótce może i miliony) dzieci z in vitro na żmudne i traumatyczne poszukiwania biologicznych rodziców, własnej tożsamości i odnajdywanie psychicznej równowagi. Co do kolejnej, wielce kontrowersyjnej moralnie kwestii „nadliczbowych” zarodków: będzie można zapłodnić nie więcej niż osiem komórek jajowych, „chyba że wskazania medyczne uzasadniają zapłodnienie większej ich liczby”. Takie rozwiązanie sprzyja powstawaniu kolejnych tysięcy zamrożonych embrionów, z których większość pozostaje sierotami, w dodatku bez perspektyw dalszego rozwoju i urodzenia.

Autorzy „projektu o leczeniu niepłodności” nawet nie udają, że o jakiegokolwiek leczenie tu chodzi (pomijając już fakt, że urodzenie się dziecka metodą in vitro nie oznacza przecież „przywrócenia”

plodności). Projekt mówi o powstaniu „centrów leczenia niepłodności”, ale opis ich funkcjonowania jakoś dziwnie przypomina pełną parą działające dziś w naszym kraju kliniki in vitro. Nie trzeba nadzwyczajnej przenikliwości, by dostrzec, że zapisy projektu idealnie wręcz dopasowują się do oczekiwań tych klinik, oraz że uchwalenie ustawy na długie lata zabezpieczyłoby im byt spokojny i dostatni.



### **Jaki kompromis?**

W ciągu kilkunastu ostatnich dni Episkopat aż czterokrotnie zabierał głos w sprawie in vitro. 31 marca opublikowano „Apel prezydium KEP w związku z rozpoczęciem prac nad projektem ustawy o medycznym wspomaganiu prokreacji (in vitro)”. Dokument wskazuje na kilka najbardziej bulwersujących zapisów rządowego projektu, ale też przypomina stanowisko Kościoła powszechnego, że „o ile w sprawach moralnych kompromisów zawierać nie można, o tyle w sprawach politycznych kompromisy są istotą tworzenia regulacji w demokratycznym państwie prawa”. Obowiązkiem katolika uczestniczącego w tworzeniu prawa jest zaś, podkreślają biskupi, „przyjęcie strategii postępowania w przypadku, gdy nie jest możliwe osiągnięcie rozwiązań najbardziej pożądanых”.

Można by pomyśleć, że skoro zdecydowana większość posłów przyznaje się do swojej wiary, to projekt powinien wylądować w koszu. Ale zdaje się, że parlamentarną większość uwiodła inna „melodia”: dobrze wiedzą, że blisko 80 proc. Polaków chciałoby zmiany nauczania Kościoła w dziedzinie in vitro. W roku wyborczym politycy dobrze wiedzą, skąd wieje wiatr.

Tak czy inaczej głos biskupów stanowi przypomnienie i zachętę, by w procesie legislacyjnym nad tą ustawą posłowie walczyli na rzecz ograniczenia jej zła i starali się ocalić jak najwięcej dobra.

Nie znaczy to natomiast w żadnym razie, że popierają moralny kompromis, bo o takim w nauczaniu Kościoła mowy być nie może.

Nie ulega jednak wątpliwości, że choć wątek politycznego kompromisu w stanowieniu prawa pojawiał się w nauczaniu polskich biskupów już wcześniej — także w odniesieniu do debat o in vitro — to jednak w apelu z końca marca potraktowany został nieco obszerniej, dlatego wybrzmiewa zdecydowanie wyraźniej.



Czy i jaki będzie efekt obecnego apelu, w którym biskupi — co bardzo istotne — odwołują się nie tylko do zasad wiary i nauczania Kościoła, ale argumentów nauki? Wszystko w rękach posłów.

## **Cień nihilizmu**

Trudno jednak pogodzić się z faktem, że w ogóle doszło do sytuacji, w której polski Sejm (w okresie ustanowionego przez siebie uroczyste Roku Jana Pawła II) będzie debatował nad ustawą zdecydowanie bardziej liberalną niż rozwiązania obowiązujące w Niemczech czy Szwajcarii. Trudno też — zwłaszcza w kontekście konkretnych zapisów obecnej ustawy rządowej — nie wspomnieć, z pewnym żalem i nostalgią, o rozwiązaniach zapisanych w „projekcie Gowina”. Jarosław Gowin już jako minister sprawiedliwości wspominał, że w grudniu 2008 r., kiedy przedstawiał swój projekt (spośród wszystkich ustawodawstw europejskich najbliższy nauczaniu Kościoła), zaznaczył, że jego powodzenie zależało od poparcia Episkopatu. Jego zdaniem istniała możliwość, że PO przyjąłaby proponowane rozwiązanie. Gowin zastrzegł przy tym wyraźnie, że nie chodziło o poparcie dla konkretnego projektu, bo Kościół nie jest od wspierania rozwiązań politycznych, ale od udzielania wskazań moralnych.

Czy zatem Kościół instytucjonalny mógł wtedy, w roku 2008, zrobić coś więcej? Może mógł, sygnalizując choćby, tak jak obecnie, że jakkolwiek w sprawach moralnych nie ma kompromisu, to politycznie trzeba ratować to, co się da — maksymalnie ograniczając zło a poszerzając dobro. Może mógł nieco „cieplej” potraktować rozwiązania Gowina, punktując to, co z nauczaniem Kościoła jest nie do pogodzenia, ale wskazując też na ich wyraźne pozytywy — widoczne zarówno na tle innych rozwiązań europejskich, jak i alternatywnych projektów omawianych wówczas w polskiej debacie? Ale może Kościół spodziewał się, że powstanie rozwiązanie lepsze niż „projekt „Gowina”, jeszcze mocniej



jedne rodzą się in vitro  
drugie in vitro umierają

[www.demotywatory.pl](http://www.demotywatory.pl)

chroniące nowe życie a tym samym dające lepszy punkt wyjścia do dalszych, politycznych kompromisów? Czy Kościół mógł przewidzieć, że sprawy przybiorą aż tak zły obrót? Czy ktokolwiek mógł się spodziewać, że po latach debat na temat ustaw bioetycznych rządowe poparcie zyska projekt, w gruncie rzeczy, niemal nihilistyczny?

### **Prawda, sprawiedliwość i dobro**

Na koniec wracam do wątku o widocznym regresie moralnym polskiej klasy politycznej. Tak, jestem przekonany, że z czymś takim mamy dziś do czynienia. Nie żebym każdego, kto odrzuca nauczanie Kościoła, uważał za człowieka bez zasad, albo miał za nihilistę

polityka, który — za byłym liderem PO — powtarza, iż „nie będzie klękał przed księdzem”. Absolutnie! Chodzi mi raczej o jakiś ogólny zanik zmysłu moralnego, który towarzyszy wszak także ludziom niewierzącym. Naród bowiem — jak to pięknie ujmuje nasza konstytucja — tworzą „zarówno wierzący w Boga będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i niepodzielający tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł”. Otóż „klasycznym” uosobieniem kogoś, kto czerpie z



pierwszym i podstawowym.

Szkoda, że posłom przyznającym się, także publicznie, do czerpania z zasad wiary, nie udało się natchnąć całego Sejmu na tyle, by dostrzegli zło wiążące się z procedurą *in vitro*; zło, które widać nie tylko w świetle nauczania Kościoła, ale także w perspektywie badań naukowych, obserwacji życia i zdrowego rozsądku.

Szkoda, że parlamentarną większość stanowią ludzie, dla których czymś podstawowym zdają się być dziś wyborcze słupki i powyborcze apanaże. Ale może wydarzy się cud?

opr. mg/mg

tych „innych źródeł” był dla mnie Jacek Kuroń. Pamiętam, że w debacie nad ustawą dotyczącą aborcji i początków życia ludzkiego użył on obrazowego porównania z dziedziny myślistwa: jeżeli nie masz stuprocentowej pewności co do tego, czy za krzakiem stoi dzik czy też może drugi myśliwy — nie masz prawa strzelać.

Szkoda, że w debacie nad ustawą, która, jak by nie patrzeć, określi kształt polskiej cywilizacji, zabraknie ludzi takiego formatu — niewierzących, dla których godność człowieka jest czymś

